

„Ecce Homo”

Występują:

1. *Józef Chelmoński*
2. *Leon Wyczółkowski*
3. *Stanisław Witkiewicz*
4. *Helena Modrzejewska*
5. *Pani Zofia*
6. *Pani Wiktoria*
7. *Pani Teresa*
8. *Pani Wanda*
9. *Bezdomny 1*
10. *Bezdomny 2*
11. *Bezdomny 3*
12. *Bezdomna z dzieckiem*
13. *Bezdomna 4*
14. *Bezdomny 5*
15. *Adam (Brat Albert)*
16. *Bezdomny 6*
17. *Bezdomny 7*
18. *Bezdomny 8*
19. *Głos*
20. *Brat Emil*
21. *Brat Michał*
22. *Brat Anzelm*
23. *Siostra Klementyna*
24. *Siostra Łucja*
25. *Siostra Marta*

Scena I

Powstanie

(W pracowni młody malarz Adam Chmielowski maluje swoje dzieło. Jednak widać, że jego myśli zajęte są czymś innym. W zniewolonej przez zaborców Polsce panują nastroje powstańcze. Adam jako patriota marzy, aby przyłączyć się do walki o wolność narodu. Wchodzi jego przyjaciel Stanisław Witkiewicz.)

Adam

Jesteś nareszcie Stanisławie,
Mów co słyhać jest w Warszawie.
Czy tam również Polak czuje
Powiew walki – krew gotuje
To marzenie o powstaniu, bliskim już kresie niewoli?
Mów no prędko Stanisławie – bo niepewność strasznie boli.

Stanisław Witkiewicz

Tam w Warszawie, jak w Krakowie wszyscy woń powstania czują,
Broń zbierają, co dzień ćwiczą i do walki się szykują.
Tymczasowy Rząd Narodowy w konspiracji powstaje
To on zniewolonej ojczyźnie nadzieje postania daje.
Szykują wielki manifest przeciw Mocarstwu Rosyjskiemu,
Rozgłoś o tym w Krakowie – opowiedz o tym każdemu.
Niech się zbierają stary i młody
Przyjdzie dla Polski jutrzeńka swobody.

Adam

A kto dowodzi tą wielką sprawą, pod czyje skrzydła idziemy?

Stanisław

Z wielkimi synami naszej ojczyzny sztandar powstańczy niesiemy:
Traugutt, Bosak, Dąbrowski, Wróblewski,
Langiewicz, Sierakowski, Padlewski,
Te nazwiska wpiszą się chlubnie w historię narodu polskiego,
Jako ojców narodu i wielkich dowódców powstania styczniowego.

Adam

Kiedy ogłoszą manifest – kiedy za broń chwytnacie?

Stanisław

22 stycznia 1863 roku – zapamiętaj tą datę bracie.

A kto z Krakowa dołączy do powstania? Co na to twoi przyjaciele?

Adam

Każdy niecierpliwie czeka na rozkazy, tych osób jest już tak wiele:

Józek Chełmoński, Leon Wyczółkowski, większość artystów z Krakowa,

Już ja im wszystkim wieści ogłoszę – spokojna bracie twa głowa.

Nasza ojczyzna znów wolna będzie – zamienię pędzel na szpadę,

I walczyć będę do krwi przelewu – zaborcom złym damy radę.

Stanisław

Powstrzymaj swoją pasję, byś nie zapukał do śmierci drzwi.

Adam

Ja oddam dla swojej ojczyzny ostatnią kroplę krwi.

Cóż z tego, że obrazy maluję, że sławę wśród ludzi zyskuję,

Kiedy Polska umiłowana w kajdany niewoli spętana.

Stanisław

Już widać jutrzencę wolności, polscy synowie powstają

I okrutnego zaborcę z granic ojczyzny wygnają.

Scena II

Na salonach

(w czasie spotkania towarzyskiego „śmietanki krakowskiej” goście dyskutują na temat Adama Chmielowskiego. Wśród gości jest aktorka Helena Modrzejewska, Józef Chełmoński, Leon Wyczółkowski, Stanisław Witkiewicz, szlachetne damy: Zofia, Wiktoria, Teresa, Wanda.

Józef Chełmoński

Ciężko jest tworzyć w takim klimacie,

Chyba mi rację Państwo przyznacie.

Wokół niepokój, strach i niewola

Ot biedna nasza tułacza dola.

Leon Wyczółkowski

Niedawno upadło powstanie styczniowe
- przyniosło ono cierpienia nowe.
Śmierć lub kalectwo, srogie zesłania,
Oj nie są teraz czasy wzrastania.
Na mnie malarzu - artystyczna dusza
Te smutne refleksje dzisiaj wymusza.

Stanisław Witkiewicz

A ja uważam, że chwile trudne
Tchną w dzieła prawdę, nie kłamstwo złudne.
Jest w nich cierpienie, smutek i trwoga
- to doprowadzić może do Boga.

Helena Modrzejewska

Tak jak Adama Chmielowskiego?
Przyjaciela tak nam drogiego?
Oj srogo powstanie go doświadczyło,
Gdy działo ogromne go poraniło.
Przeszedł on ciężką żołnierską drogę
- życie zachował, lecz stracił nogę.

Pani Zofia

To wiele w życiu Adama zmieniło,
Blask jego oczu trwale zaćmiło.
Wcześniej radosny, szczęściem szalony,
Dzisiaj jest smutny i pochylony.
Gdy go zapytasz – Co jest Adamie?
On tylko lekko spojrzy przez ramię,
Tak jakby w oczach twych szukał Boga.

(zwraca się do Heleny Modrzejewskiej)

Tak, tak Heleno – tak jest – moja droga.

Pani Wiktoria

Ależ moi Państwo – z nerwów, aż mnie dusi
Kto tak pięknie maluje – przecież tworzyć musi.
Arcydzieła Adama zyskują wielką sławę,
Od wschodu po zachód – z Paryża po Warszawę.
Może i nogi nie ma, ale ręce ma zdrowe,
A teraz mu należy też wyleczyć głowę,
Aby znów się zadawał z ludźmi bogatymi
I nie trwonił czasu z wyrzutkami społecznymi.

Pani Teresa

Nie jest to tajemnica - cały Kraków już plotkuje,
Że się Adam u bezdomnych jak wśród braci swoich czuje.
W swej pracowni ich przyjmuje, tego z tamtym przenocuje
Płaszcz im odda i koszulę, i jedzenie naszykuje.

Pani Wanda

Coraz rzadziej też maluje – o tym Kraków też plotkuje.
Kiedyś piękne krajobrazy – dziś tragiczne Ecce Homo
- co się z tym Adamem dzieje tak naprawdę niewiadomo.

Józef Chelmoński

Jako jego kolega po fachu – wielki artysta w czynie i mowie
Pójdę do niego i poukładam w tej jego twórczej choć dziwnej głowie.
Myślę, że pójdzie wkrótce po rozum i go zachęci wnet wizja sławy.
A teraz drodzy czas na przyjemność – wypijmy świeżo parzonej kawy.

Scena 2

Przytulek

Bezdomny 1

Pół dnia pod Mariackim jak pies warowałem,
Przechodziły tłumy – lecz nic nie dostałem.

Bezdomny 2

Nie ma dla mnie pracy, nie ma domu, chleba
I dlatego żebram – bo jakoś żyć trzeba.

Bezdomny 3

Zabrali mi godność, zabrali człowieczeństwo
Czy to ludzkie, by takie było społeczeństwo?

Bezdomna z dzieckiem

Nie mam czym wykarmić dziecięcia mojego,
Chociaż nie uczyniłam nikomu nic złego.
Córka z głodu płacze, a mnie serce boli
I nie ma nikogo kto ulży w niedoli.

Bezdomna 4

Tata zginął w powstaniu, mamę na Syberię zesłali,
A mnie biedną sierotę na tułaczkę skazali.

Bezdomny 5

To nie jest nasz wybór – życie w poniewierce,
Tak się dzieję, gdy zamkniesz przed bliźnim swe serce.

Wchodzi Adam Chmielowski. Przyniósł rzeczy dla bezdomnych.

Adam (Brat Albert)

Przyniosłem wam dobrzy ludzie, trochę ubrań i chleba,
I jeszcze wam doniosę jak będzie potrzeba.

Bezdomny 6 (ze złością zamachnął się jakby go chciał uderzyć)

Odejdź stąd pókim dobry. Ja w tym podstęp czuję.
Nie ufam bogatemu co biedzie współczuje.

Adam (Brat Albert)

Wybacz jeśli cię uraziłem. Bóg mi świadkiem – nie chciałem.
Przyniosłem wam tutaj to co tylko miałem.
Nie jestem bogaczem – a malarzem skromnym.
Bardzo chciałbym pomóc osobom bezdomnym.

Bezdomny 7 (ze złością do Bezdomnego 6)

Zostaw go to człek Boży – już o nim na mieście słyzałem,
Kiedyś dał mi chleba, gdy z głodu konałem.
Kiedy zimno było, to bezdomnych na nocleg przyjmował,
W swojej skromnej pracowni chorych pielęgnował.

Bezdomny 8

A teraz przyniósł nam chleba i nowe ubranie.
Jednak ktoś jeszcze nad nami miewa zmiłowanie.

Bezdomny 6

Może i racje macie, ale mnie nadal złość wielka dusi,
Że człowiek po jałmużnę do innych chodzić musi. *(zwraca się do brata Alberta)*
Może i jesteście dobry i szczerze są twoje chęci,
Ale jednak wygoda wciąż jeszcze ciebie nęci.
Przyniesiesz nam trochę darów – my je od ciebie przyjmujemy,
a potem wrócisz do domu, a my tutaj pozostaniemy.

Bezdomny 8

A co niby ma zrobić. Przecież to nie jego wina,
To w chciwości bogatych biedy naszej jest przyczyna.

Bezdomny 6

Nie jego wina. Ale pamiętaj. My zawsze będziemy inni dla niego.
Czasem przyniesie bezdomnym dary – przez co polechta też swoje ego.

Bezdomny 8 (do Adama)

Pan go nie słucha. To przez ulicę, zrobił się Krzychu taki zgorzkniały.
Ta bieda tak go już upodliła, że przez nią podły zrobił się cały.

Adam (Brat Albert)

Niestety. On ma rację. I serce moje boli,
Bo nie wiem jak mam ulżyć wam w smutnej niedoli.
Kilkorgu pracę znajdę, przyniosę trochę chleba,
Oddam płaszcz i koszulę, i czapkę też jak trzeba.

Ale to wszystko mało, to wszystko nic nie znaczy,
Jeśli me serce Boga w was wszystkich nie zobaczy.
Jeśli swej duszy nie otworzę, nie stanę się waszym bratem,
To nadal będziecie sami, a ja z tym okrutnym światem.
I nie wiem Boże co robić – pokaż mi moją drogę
- bo tylko razem z Tobą tym ludziom pomóc mogę.
(wychodzi)

Scena 3

W pracowni

Adam Chmielowski maluje obraz Ecce Homo.

Adam (Brat Albert) (*wpatrując się w obraz*)

Chryste tak zbity i umęczony,
Ubiczowany, cierniem zraniony.
Na pośmiech w szatę z purpury odziany,
Chryste zgnębiony, ukrzyżowany.
Powiedz, co czynić mam na swej drodze -
- dla Ciebie - w tych ludziach zgnębionych srodze.
Ty, któryś cierpień zaznał bez miary
Wiesz jakie straszne są to ciężary.
Sponiewierania i odrzucenia,
Bólu i głodu, chłodu, pragnienia.
Czy dusza artysty w tym oceanie
Okruchy piękna jest odkryć w stanie?
Oni mnie nie potrzebują, wszystkim przecież nie pomogę
- oddal kielich ten ode mnie i na inną skieruj drogę.

Głos:

Ty przybierz dla mnie ten kształt miłości
Bądź wodą żywą pośród oschłości,
Zanieś nadzieję tam gdzie cierpienie
- tam źródło życia i wybawienie.
W ich smutnych oczach odnajdziesz Boga,
Jest to jedyna i zbawcza droga.

Adam (Brat Albert)

O tak mój Chryste piękny cierpieniem
Tyś moim życiem – mym wybawieniem.
Uczyń mnie - sługę tak niegodnego,
Narzędziem w rękach Nieskończonego.
Daj miłosierne serce i ręce,
Abym mógł ulżyć braciom w ich męce.

(pukanie do drzwi. Wchodzi jego przyjaciel – Józef Chelmoński.)

Józef Chelmoński

Witaj Adamie. Oj cóż ja widzę znowu malujesz,
Widać już lepiej stary się czujesz.
Bo na salonach się niepokoją,
Jakie w twej głowie myśli się roją?

Adam (Brat Albert)

Musiałem nad życiem podumać na razie.
Jak „Ecce Homo” na tym obrazie.
Powiedz Józefie – dokąd zmierzamy
- jakie zadanie w tym życiu mamy?

Józef Chelmoński

Jesteś malarzem – więc za zadanie,
Masz malowanie, a nie dumanie.
Za dużo myślisz i tym sobie szkodzisz
- ponoć do przytułków czasami też chodzisz.
Czy pamiętasz co mówiłem, gdy siedziałeś razem z nami?
„z biedą dobrze ty nie wyjdiesz – lepiej bywaj z bogaczami”.

Adam (Brat Albert)

Mój Józefie już wybrałem – pragnę zostać z bezdomnymi,
Tak dyktuje moje serce – bo tam Chrystus mieszka z nimi.
Ja wybieram większą wolność – miłosierdziem malowaną,
Co do nieba nas prowadzi wąską lecz jedyną bramą.

Józef Chelmoński

Adamie. Patrzę na twój obraz, spoglądam na ciebie.
Mam wrażenie bracie, jakbyś już był w niebie.
Jednak czy pamiętasz nasze dziecięce marzenia -
O sławie, bogactwie ukryte pragnienia?

Adam (Brat Albert)

Nie szukaj swojej wygody, złudnych przyjemności,
W Chrystusie jedynie jest źródło radości.
W ubogich Jego oblicze odkryłem kochane
Już podjąłem decyzję - zakonnikiem zostanę.
Przyjmę imię brata Alberta – chcę służyć ubogim,
Samotnym, zrozpaczonym – a tak przecież drogim.
W ręce bezdomnych, opuszczonych całe swe życie złożę -
Będę najmniejszym z najmniejszych – tak mi dopomóż Boże.

Scena 4

Brat Albert

Kilku braci zakonnych rozmawia o bracie Albercie.

Jednocześnie wykonują pracę: gotują zupę w wielkim kotle dla bezdomnych i segregują dla nich odzież.

Brat Emil (mieszając w kotle)

Oj chudziutka dziś zupina, by starczyła dla każdego?
Trochę kaszy, garstka ryżu i ziemniaka dam jednego.
Pewna dama mąki dała więc zagęszczę dla sytości,
Szkoda tylko, że chudziutka – bez skwareczków i bez kości.

Brat Michał (składając ubrania)

Nie narzekaj Emilu – grunt to nasycić niebożęta,
Dzisiaj przecież dzień powszedni – skwarki, kości są od święta.
Spójrz bracie ile dobra dzisiaj nam przynieśli ludzie.
Chwała Bogu – bo zazwyczaj wszystko trzeba zdobyć w trudzie.
A tu płaszcz jest i koszula – w sam raz jak na pana Zdzicha.
I te spodnie akuratne jakby szyte wprost na Krzycha.
Wszystkie dary są jak perły – wprost z serc ludzkich, z ich dobroci.
Kto nakarmi ubokiego tego Pan Bóg też ozłoci.

Brat Anzelm

Chrystus powiedział: „Ubogich będziecie mieć zawsze u siebie”

Więc sił nie marnujmy, by mieli jak w niebie.

W nich przecież sam Jezus do nas tu przychodzi

Niech więc miłosierdzie nigdy nie zachodzi.

Abym usłyszał w ostatnią godzinę życia swego:

„Wejźdź bracie Anzelmie do królestwa niebieskiego.

Bo byłem głodny, a dałeś Mi jeść;

byłem spragniony, a dałeś Mi pić;

byłem przybyszem, a przyjąłeś Mnie;

byłem nagi, a przyodziałeś Mnie;

byłem chory, a odwiedziłeś Mnie;

byłem w więzieniu, a przyszedłeś do Mnie”.

Zaprawdę, powiadam ci:

Wszystko, co uczyniłeś jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnie uczyniłeś”

(Wchodzą siostry Albertynki – Klementyna, Łucja, Marta)

Siostra Klementyna

Cóż to braciszkanie pogawędki ucinają,

A nasi ubodzy z głodu umierają.

Bracie Emilu, Anzelmie, Michale

- dalej kocioł zabierać na jadalną salę.

Brat Emil

A czy brat Albert już powrócił z kwestowania?

Siostra Łucja

Przed chwileczką. Przyniósł trochę jadła i ubrania.

Pewien bogaty człowiek też grosza nie żałował,

- nie na darmo brat Albert tak długo kwestował.

Brat Anzelm

Chwała Panu. Teraz przytulisko zapewne brat nasz rozbuduje,

I więcej bezdomnych tutaj przenocuje.

Zadba dla nich o strawę, pracę i ubranie

Przywróci im godność, zadba o mieszkanie.

On ich kocha szczerze i z serca całego,

każdego chorego, więźnia, bezdomnego.

Wszystkich przez życie złamanych, tonących w rozpacz

- w każdym z nich nasz Albert Chrystusa zobaczy.

Siostra Marta

I Kraków zasłynął z jego wielkich czynów:

Powstało zgromadzenie braci Albertynów,

Wkrótce potem siostry Albertynki w tym mieście powstały

- pomagając biednym dla Chrystusa chwały.

Kierując się regułą Franciszka Świętego

Wciąż widzą w ubogich Zbawcę Cierpiącego.

(Wchodzi Brat Albert)

Brat Albert

Trzeba każdemu dać jeść, bezdomnemu miejsce, a nagiemu ubranie

bez dachu i kawałka chleba – cóż mu pozostanie?

Może on już tylko kraść albo żebrać by utrzymać życie

- pomóżcie mu ludzie co w Boga wierzycie.

Bądźcie dobrzy jak chleb co na stole leży

I każdy przy nim może usiąść do wieczerzy,

Każdy z niego łamię ile mu potrzeba.

Bądźcie dobrzy jak chleb – to droga do nieba.

(wchodzą bezdomni – brat Albert rozdaje zupę, zakonnicy i zakonnice również rozdają dary ubogim)